Wojciech Stę
pień

Ściana
Insana

redakcja: Tomasz Pułka
korekta: Łukasz Podgórni
muza: Grzegorz Seremet
autor: Wojciech Stępień

korpo.racja CichyNabiau / 2008 / 0004 > seria wyda.w?D?Dnicza

wielki pan kozioł i inauguracja piwli

komu przypadł w udziale dostęp powinien
zwlec się na autobus na fałęcki borek
błoto i jaśmin idą w parze
dokąd zaprowadzą piwle nie wie nikt
ale będzie to miejsce pełne zapachu piwonii

panowie z tyłu
ZACZYNAMY

(karzeł tańczy w rogu zasłony)

regularnie

grywam ech
miedziane wiotczenia
to niesmaczne tak gnić panie
to nie przystoi

"zrób coś z tymi rabatami
możesz zacząć od dzisiaj"

osierocę komputer
z kolekcją internetowej pornografii
osierocę go
z ulgą

osierocę Uczelnię
z niesmakiem
bez żalu

bez paradontozy

z lewicowym kapralem
połechtam się gałęzią lipy
z kapralem się połechtam

a jeff bridges powie:
"spójrz pinokio:
ten słoń pogruchotał mu kości
ten słoń go odtrącił"

ten słoń mnie odtrącił
ten słoń już mnie nie chce

osierocę tego słonia
ze smutkiem

chyba pojdę się już nieżyć

Hanka Sawicka zginęła z rąk Gestapo

spowinowacony z regresją
otaczam się świecidełkami
zgniłą kapustą
i otrębami

raz na jakiś czas
gdy nie ma nikogo
rozbijam bank ułudy

rozanielony
sprzątam czyjeś kroki
i zastanawiam się

czy rozłam koalicji korozji?

nie ma siły
nie da się
oddam i pójdę
za głosem wiercenia

w międzyczasie
rozdam mój majątek żołnierzom z Kosowa
wewnątrz czyjegoś kasku
kastaniety z bibuły
odstaną z odrazą
od rany

staję na wysokości zadania
roztaczam wokół szklane wycinki

folwark walki z nikim się nie umawiał
więc na klatce schodowej legnij
śnij o pustyni Gobi
i inwazji Mongołów

panorama średniowiecza (albo: urlop macierzyński, czyli warkot przyprawy)

ładnym jest poranek od stóp do głów
gdy ptaki i dzieci
niczym rosa
niczym szczyn
światełka w oknie
niczym gwiazdy na niebie
odbijają się
odbijają się

ciemność
złowroga pustka na balkonie
płatki śniegu
niczym kasza manna ze stołówki
a ty mnie się pytasz
z gałką w oku łzy
powiedz, miły
jaka to melodia?
jaka to melodia?

odpowie ci powiew morza
i mewa samotna łamiąca
dziób na drewnianej biblii i
szaty jezusa
niczym piłeczki od ping-ponga
odbijają się
odbijają się

odbijają się

trygonometria

na łące przechadzaj się
obuchem w czerep
nie gnieć pościeli
bądź sztywny
bądź wykrochmalony

trzymaj się z dala
trzymaj się zdalnie
znajdź gorset obcisły
znajdź sponsora
znajdź państwo

bądź trefny
i chory
bądź gejem
wykrwaw się

bądź idiotą

miałkie nasturcje

... i puknijmy się w jąderka

maślanka

interesuję się pisarstwem
jestem poetą
tytłam marynarzy po katedrach
kolekcjonuję katechizmy

insan al kamel w spekulancie
insan al kamel w twierdzy
insan al kamel opowiada
cenionemu poecie
o witoldzie gombrowiczu

poeta się godzi
on godzi się na to
on pochwala że
sam
samodzielnie
i że tabernakulum
że strogonow
że łechtaczka
że stolica albanii

a w jego domu
książka o reaganie
wwierca się w wątrobę

dictatus papae

na bakier z wiankiem aliteracji
jestem
z trąd
wygwizdany

umiłuj mnie

wraz z liszajem na suficie
zedrzyj skórę z twarzy
oniemiejesz

umiłuj mnie

leżysz rozlana jak atrament
farbujesz pościel
wygwizdana

za zasłoną
znajdziesz na dole
okruch chleba
wytrzyj nim twarz

wynoś się

filmy bez murzynów nie istnieją

filmy bez murzynów nie istnieją
bo jeżeli nie ma jakiegoś murzyna w filmie
to to nie jest film

wiertło Przemyślidów

podest chwastów się nie podjął
on udobruchał malignę

"kopnąć Cię w jądra to mało"

przebij wiosnę zardzewiałym gwoździem
wyspy brytyjskie pomiń marabutem
szerokim

i gdy leżał będziesz we krwii
wspomnij stare dobre czasy
gospodarki rabunkowej

nie zdobędziesz kobiety swych marzeń
nie będziesz miał udanego syna

dobrze wróży takie imię - EDYTA
pani Edyta marzy o tym, żeby chciało się żyć
marzy o autografach od obsady klanu

KUPIE DOM

spoceni razem tutaj my
cuchniemy kiełbasą zwyczajną
nie podwawelską
w żadnym wypadku nie podwawelską

"przykro mi z powodu księgarni"

perły w ceremoniach

I
skontaktowałem się z najbliższą rzeźnią
rad byłbym pozbyć się truchła, panie hrabio
panie hrabio?

cewka moczowa nie dopowiada, kapralu

skąd miałbyś wiedzieć?

swąd uryny?

nic poza tym, co już było

kreśl matronę, idioto!
czy mógłbym poskakać wokół twej dziurki? O Boże?

no?

II
stawaj do walki
znaleźli go w elektryczności jamy ustnej nie tej nocy
zaaranżowałeś to w dosyć
nietutejsze organy

nie dotykaj go palcem
ja go i tak nie widzę

ale był widziany
dotykał małych chłopców w piaskownicy
rozdeptał babki butem
ludzie ze wsi powiesili go za ręce
był przebrany w mundur gestapowca

byłem doskonale znany w tych czasach

rozebrany do majtek
opluty i wyśmiany
oblany gnojówką

nie dotykaj go palcem
ja go i tak nie widzę

III
teraz?

człowieku!
co za oczy
gdy mam chwilę myślę o tym
pierwsze co przychodzi
co rzuca się w oczy
rzucić na stół kuchenny i rozczłonkować

zawsze miałem ku sobie twoją szczodrość
takie słowa jak: czarujący i ekskluzywny
wiem, o czym myślisz
zawsze miałem ku sobie twoją szczodrość
wydrapię ci te oczka, pedale
jesteś piękniejszy niż mój brat

IV
grube uda kobiet z pamso
półpomysły półmałp
kupiła całą butelkę benzyny
to miejsce
tylko przez ćwierć milimetra

kontrakt podpisany
nie odważysz się pójść za daleko
to elementarne zasady fizyki, mój drogi
jeśli lubisz łapać ludzi za ogony
kup sobie nowy balon

lech kaczyński

kapusta jest do jedzenia
stopy są mi butami
zabiłem tylko dwie sosjerki
zepsute umywalki
przykro mi z powodu

V
szacunek przeciętnego człowieka
zawiera się w banknocie
ukrywa się w konsorcjum wołowiny
w chłodnej kalkulacji dziwki
w dewocji tysiąca fanatyków
w ich oczach kurewskich
znajdź się w tym wszystkim

ale nic z tego nie byłoby tak złe
gdyby nie kapitan nelson i jego oko anielskie

to, z czym zostaliśmy
nie nadmieni turbiny
zimny pościg za ukleją dobiegł końca

VI
tu i teraz
tu i teraz

jestem zaszczycony
tak dużo ważyłaś
że złamałaś obietnicę
czyje to dziecko, które w sobie nosisz?
które z kolei?

tu i teraz

nimfomanki na dachu hotelu w warszawie
mają to do siebie
że są dziełem fikcji

krystalizujesz opuncję, kolego?

VII
pomiędzy szafkami
ukrywasz się pośród mydeł
gdy zostawisz po sobie zapach dojdę
co robiłaś z synem krawca

mała nienawistna kurwa

no i jak to z tym było?

leżąc na pobojowisku oddycham z ulgą
nazwałeś mnie jaszczurką?

jak dotąd nieźle
mały nienawistny kutas

zakrztuś się

tryskasz spermą na zapleczu
do głowy ci nie przyjdzie
sprzątać też ktoś musi
jak dotąd

VIII
sytuacja wymaga wyjaśnień
zrobiłem figurę domyślną

niektórzy z mych znajomych z chęcią
niektórzy nie

właśnie tutaj

za oknem bez przerwy
w oknie
bez nikogo

tropem futer i słoniny
bakłażanowa ścieżka rozpustników
święta panienka

legumina (i kawałek szkła)

by rzec otwarcie
ległem w gruzach
ze spuchniętą głową
nie mogąc odpalić zapałki

(zeszyt ze spirali
informacje
serwis konsumenta
kratka)

musimy zostać sami
muszą nas zostawić
legumina

udało się wyjść
gdy miasto
witało smrodem spuścizny
wielowiekowej tradycji

to nic

ległem w gruzach

ciała prognoz

budzisz się suchotą w gardle
i odmawiasz ubrania modlitwy
                  gdybyś...

wstajesz skrzypieniem podłogi
szukasz budzenia komórki
                  jakbyś...

więc dalej w rytmie garnków
          patelni rozpusty
(żółta febra jajek wypala ci oczy)
słyszysz gderanie?
gdy twój najlepszy przyjaciel i kompan
oddaje mocz do doniczki
wyruszasz w podróż bez końca
(czy jesteś w stanie cokolwiek jeszcze zobaczyć?)
łamiesz obojczyk w dworcowym przejściu

          broczył w bebechach
          wiedziałbyś

          spadł na samo dno
          i poczuł odór spisku

choć ręce gotowe już były

i tak to już jest

opasłe tomy zbutwiały
głowy spalone na wiór
grymas wykrzywił

wracając na łono
zatrzymaj się
i buty wytrzyj z łajna

do sedna dochodzą tylko głupcy

ciało chrystusa

potraktowałem dziś biblię lebiodą
rozstałem się z membraną wilczych dołów
więc nie wiem co mam wybałuszyć teraz
nie używam przecinków
nie wiem gdzie

prawdziwy koncert orkiestry dętej
koncert orkiestry spoconej
ziemnaki czyste są od dyfterytu
zmalałe od pogrzebowych wieców
nie obrane z łusek
okrzesane krzesiwem starców z zimbabwe
zęby spróchniałe od siedzenia za biurkiem

gwoli ścisłości
zamiar nie podjął się domu
eremici z drugiego piętra wyprali truchło psa
spakowali manatki
i wyruszyli do ziemi świętej
by pozbyć się kontrabandy

są cycki, ale ich nie widać

człowiek jest zmęczony

zwrotnik klinów

"Jak długo, leniwcze, chcesz leżeć?
A kiedyż ze snu powstaniesz?"

pierwszy dzień narodził się krzykiem
spod kołdry cierpiącego kołduna
ten zlizał się ku świątyni wiedzy
by w raju rozmawiać z boskim maszynistą

w tym czasie
ja
zgłębiałem RECTUM

drugi dzień zrodził się wymiotem
lateksem i wielkim bratem
zlizywanym w środku nocy
z RECTUM

w tym czasie
ja
nic nie zrobiłem

trzeciego dnia
poeci poszli zamówić "Pod Wawelem"
ale nie dostali
tego
więc wyszli z tuskiem na twarzy
tylko po to
by obraził ich szatniarz
wyciągając rękę po pieniądze

poeta odpowiedział
"to rzecz gustu"

czwarty dzień nie nadszedł
kołdun wyprostował się
budyń nie został zjedzony do końca
przerwano mu w połowie chłosty

w tym czasie
ja
zjadłem sutek

kolacja

nigdy nie byłem
na proszonej kolacji nigdy
nie byłem nigdy
nie powiedziałem
"czekaj, jeszcze zdążę"
skończyć jak przystało
gdyby pozwolono nam
skończyć jak ludziom

po południu
wieczorem rano
w telewizji
na okładkach gazet
nigdy nie byłem
na proszonej kolacji
na gali, na pięknej
gali, na kobiecie
pięknej nie byłem
tylko na brzydkiej
brudnej, nieumytej
kolacji byłem

i zjadłem i wypiłem
i wypiłem
i zjadłem
i zapaliłem

na końcu za zasłoną
okna widziałem takie
jasne myśli ludzi
i myśli niezbyt
jasne dla ludzi
innych nie było
niestety myśli innych
nie byłem w stanie
wprosić się na
kolację
bądź kobietę
samo jakoś przychodziło
odchodziło też samo jakoś
się chciało temu przychodzić
i odchodzić też się chciało

o każdej porze dnia powoli
ubywało mnie
zaproszony nie byłem
nigdy na kolację
nigdy na kobietę
w gazetach w radiu
na parapecie kuchennego
okna widziałem jak ubyło

mi powoli kobiet

czekałem i papierosy
paliłem i czekałem
na jutro czekałem
na pojutrze
na za miesiąc
czekałem, ale

nie zaproszono mnie już
na kolację

najlepszy kebab w mieście

na borku
bo sos

modzele

arab jest luzem
słabizna jest miejscem
żebro a UDO
tego świata
kobieta jest ŻYDEM
ŻYDEM

lejdis

klientka "ze zniszczoną cerą"
reporterka w tv
agentka UOP w hotelu
aplikantka na balu
Ewa Kowalik, mama Maciusia
żona Matczaka
modelka Wiktora
dziennikarka rozmawiająca w tv z panią Jolą
kobieta kupująca kafelki w sklepie Skowronków
kasjerka w wypożyczalni
Dorota, podwładna Maji
siostra Felicyta
Krystyna Nosoń
Lena, koleżanka Kasi z liceum
pielęgniarka
Aneta Czarnecka
sąsiadka Anny Szennert
Beata Skowron
Bożena Paprocka
Marta Boniatowska
żona jadąca nad morze
Rosjanka zajmująca mieszkanie
Ewa Rynwid, wróżka
matka "Chemika"
Edyta Garnicka
Emilia Wojtyła, matka Karola
Kaśka, siostra Julii
Maria Pyrka
Emilia Gralczyk, żona Edwarda
Gośka, prawniczka
Milena Kral (żona Tadeusza)
żona Skalpela
Anna Maria Solof
żona Skalpela
doktor Śląska
Magda, narzeczona Wernera
Natalia Pazio (żona Tadeusza)
Wiktoria Adasiewicz
Róża Maszczyk
drużynowa na zlocie SP
Dana Kierska, kochanka Wojtka Liwicza
ciężarna pacjentka
Adrianna Kuś vel Magda Lipiec
Basia
Magda
Grażyna/Malinka/Karolina Majer
dziennikarka przeprowadzająca wywiad z Kacprem Szpunarem
prostytutka pomagająca w zabiciu "Grubego"
pielęgniarka Weronika, przyjaciółka Jacka
starszy posterunkowy Kalina Fatalska
fryzjerka Marysia

czekając na seremeta

ładne są cycki wiosną
i latem

bukkake

sierp i młot naszej generacji zawiera się
w rozkurczu odoru wiewórki
ulepiony z penisów z pikseli
z antałka
z opończy

śniada cera arabów wynika z hitlera
marsz ku kazamatom socjaldemokracji
skończy się pojutrze
tymczasem oto gatunki ptaków:

kwiczoł

pliszka siwa

kopciuszek

dudek

gąsiorek

kuropatwa

bażant

bocian   biały

wróbel   domowy

mazurek

dymówka

oknówka

sierpówka

grzywacz

kos

dzwoniec

mariusz   szczygieł

myszołów

błotniak   stawowy

bocian   czarny

krzyżówka

piegża

sroka

sójka

wrona siwa

dzięcioł duży

trznadel

jest taki dobry grecki bramkarz

zwykłem podpisywać się sosem tzatziki
dziobać akwafortę zdechłym kozłem
umywać ręce kapelmistrzem
zwykłem być gruby i łysy

zwykłem patrzeć
na Aphexa Twina polskiego strzałecznictwa
gdy siedziałem wraz z nim
z Poetą
i z poetą (rękę podawał mu brodaty mędrzec)

nam rękę podał białowłosy filozof
zacytował Hegla i zmrużył oko

pierwszy z nas poszedł na pociąg
drugi się zgrubnił parszywie
jedynie trzeci zaśpiewał do końca
pijacki hymn w bramie bez szyldu

dzieje kipieli

sześć piwli
denzel washington
twórcy projketu grają w kipiel
jeden się nie godzi na granie
więc nie gra
drugi pokipił pechowo i wątpi
trzeci kipi wytrwale
mimo napaści na grdykę

gdy trawiasz ścianę
i nie zmieniłeś wcześniej stawki
wkurwiasz się
bo tak już z kipielą jest
że czasem wkurwia
że czasem jest suką
ale gdy jesteś na plusie
to wiesz
jest dobrze
jest błogo
i czujesz się szczęśliwy

ale wczoraj było źle
taksówkarz mnie ojebał
zapłaciłem 40 złotych
jestem do tyłu

muszę zakipić

damn fine cup of tatra

zrzekam się prawa
udam się do Jolki

nie szukamy miłości
przychodzimy tam by piwlić
by wypędzać opojazy
by toczyć odwieczną wojnę
człowieka z piwlem

jesteśmy to winni ludzkości
jesteśmy to winni sobie

nie mów mi o niczym innym
spijałeś wraz ze mną nektar
i odkryłeś miasto uryny
oddawałeś cześć
tańczyłeś jak dres
byłeś człowiekiem

razem
i z osobna

piwle
piwle
piwle